

postępowanie. Jak się wyrzekł nie tylko ulubionej pracy naukowej i twórczej, aby być pożytecznym Polsce na najwyższym, ale jakże ciężkim posterunku Prezydenta Rzeczypospolitej. Jak musiał wyszukiwać taktownego wyjścia z sytuacji, w których osoba jego z jednej strony obdarzona była najwyższym symbolem znaczenia, a z drugiej strony narażona na niebezpieczne wystąpienia człowieka o wielkim ^{nie} dziejowym znaczeniu, ale człowieka/widzącego nic bodaj ponad swoją indywidualność. Wiele wystąpień Prezydenta obliczone być musiało na tę sytuację bądź co bądź nie do pozazdrośczenia, w jakiej się znaleźć musiał dzięki warunkom, wytworzonym po wypadkach majowych. "Salus rei publicae ^suprema lex" było zawsze hasłem najwyższym, przed którym zgiął kolana wybitny uczonec, człowiek o silnej indywidualności i szalonej pracy.

Nie wiedząc, jakie jutro czeka nas i jakie będą dalsze losy naszej Rzeczypospolitej i jej Prezydenta, zakańczam moje notatki o nim wypowiedzeniem głębokiego przekonania, że zdoła on na swoim posterunku jeszcze bardzo dużo dobrego i życzę mu, aby los mu pozwolił pracę tę poprowadzić w lepszych niż dotychczas warunkach.

Lipiec i Sierpień r.1929
Olszanka

18 XII 1929 r. Byłem w dniu dzisiejszym na 3-godzinny posłuchaniu u Prezydenta Rzeczypospolitej. Pierwsza część audjencji wypełniona była sprawozdaniem z działalności Rady Naukowej Wojsk. Inst. Przeciwgazowego oraz zagadnieniom, jaki byłby pożądanym obrót sprawy organizacji Nauk w Polsce. Sprawa ta związana była z projektem utworzenia Akademii Nauk w Warszawie i połączenia się z mającą powstać Akademią Nauk Technicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. W wyniku tej konferencji Prezydent wypowiedział się za zupełnym powściągnięciem się od wszelkiej roli czynnej w tej sprawie.

Dopiero po zreferowaniu prac, wykonanych w dziale węglowym Chem. Inst. Badawczego, zawiązała się luźna rozmowa o położeniu ekonomicznym, gospodarczym a następnie politycznym kraju. Ta właśnie rozmowa prowadzona raczej jako luźne wypowiadanie przez Prezydenta myśli, doprowadziło do ciekawych myśli, uwag a wreszcie nawet wynurzeń, poruszających i oświetlających duchową i uczciwą postać Prezydenta.

Mówiąc o posłuchaniach, udzielanych posłom z różnych stronnictw i klubów sejmowych Prezydent zauważył, "Jestem przede wszystkim przyrodnikiem, patrząc więc na owe partyjnictwo, zaślepienie a nawet na nieczystą akcję polityczną, tłumaczę to przede wszystkim nędzą i tylko nędzą całej Polski; za granicą ludzie, zajmujący się polityką, nie mają tego miecza Demoklesa nad sobą - braku środków materialnych," jako przyrodnik patrzę też optymistycznie w przyszłość. Powiem więcej, u nas dzieje się znacznie lepiej, aniżeli by się działo, gdyby zamiast nas przywieść i umieścić w tych samych warunkach ludzi z Zachodu"

Mówiąc o polityce rządu i posunięciach Ministra Kwiatkowskiego, Prezydent przedstawił całą sprawę polityki ekonomicznej, skierowanej na popieranie rolnictwa. "Rząd obecnie czyni wszystko i niczego nie zaniecha aby popierać najusilniej rolnictwo". Hałas stworzony koło polityki nawozów azotowych, szczególnie w zakresie zakupu saletry Czylijskiej, nie ma żadnych podstaw. P.Kwiatkowski uczynił wszystko, aby dać ten produkt rolnikom. Udało się uzyskać roczny kredyt. Ludzie protestujący działają albo w nieświadomości, albo ze złą wolą". "Wiem nawet o tym, że obca ręka usiłuje stworzyć ten zamęt w tej dziedzinie". "Posłowie, którzy byli u mnie, przed przyjściem zablokowali się, niektórzy nawet pokazywali lub chcieli zostawić deklarację Centrolewu; to utrudniło mi pracę zorientowania się we właściwych nastrojach, panujących w ugrupowaniach partyjnych

* (prymis
a "hałasie")

* (prymis)

Wielu z nich skarżyło się na metody Marszałka Piłsudskiego.

"Czy p.poseł wolałby aby zamiast tego był rozlew krwi czy nie widzi pan, że więzienia polityczne są prawie puste, że tolerancja mimo ciągłych ataków jest większa niż gdzie indziej". Odpowiedział na to Prezydent.

Mówiąc o tym Prezydent coraz bardziej się zapalał i poruszał coraz głębiej skryte myśli.

18 XII 1929
str. 32

"Kiedy się przyglądam pracy Marszałka, nie mogę nie zauważyć, że ten wielki człowiek nie ma nic przed sobą prócz wielkiego celu, celu ukochanego przez siebie - dobra przyszłej Polski i jej zdrowego rozwoju na trwałych podstawach państwowych". "Nie zauważyłem w tym człowieku ani cienia osobistych celów; szanować go muszę nadewszystko za tę jego częstotliwość linii. Często sobie myślałem, jaką potęgę duchową posiada ten człowiek. Myślałem też o tym, że często bardzo gdybym sam musiał niezależnie od nikogo rozwiązywać problemy, nasuwane przez życie i wypadki, to mógłbym się zdobyć na obiektywizm, na opanowanie siebie, ale na taką zimną krew i na takie wyczucie potrzeba wyczekania momentu, utrzymania kogoś w najwyższym napięciu, aby to co się ma stać, stało^{się} w odpowiedniej chwili, w odpowiednim nastroju i wyczuciu mas, czuję że na to nie mógłbym się zdobyć. Moc ducha i potęga tego człowieka przerasta o wiele wszystko, a czystość intencji daje podstawę do przekonania, że świadomie czy nie, ale kto jest z Piłsudskim, ten pracuje dla Polski, kto jest przeciwko niemu, ten przeciwko Polsce idzie".

"Kiedy rozważam swoją pracę i ją chcę obiektywnie ocenić to dochodzę do tego przekonania, że największą moją zasługą jest, że w całym swoim postępowaniu nie zrobiłem nic takiego, co by Piłsudskiemu w jego działalności mogło pokrzyżować plany lub co by mu mogło popsuć jego robotę".

"Żyjemy w wielkiej chwili dziejowej i wierzę, że zapewni ona na wiele lat moc Polsce. Jeżeli coś nas załamać potrafi to nie życie wewnętrzne, a chyba przemoc sił zewnętrznych. Dlatego też do obrony nas gotowi być powinniśmy."

Rozstaliśmy się dzisiaj w nastroju podniosłym i Prezydent pożegnał mnie niezwykle serdecznie. Wyszedłem poruszony do głębi. Czuję to ostatnio, że rozmawiałem z człowiekiem, który żyje dla Polski i nic prócz Polski i jej dobra przed sobą nie widzi.

Życzyłem mu odpoczynku podczas świąt. Powiedział "Mam nadzieję, że pracę w ciągu kilku dni zakończę i wyjadę na odpoczynek, ale powiedzieć, że tak będzie nie mogą".

7 IV 1930 r. W dniu dzisiejszym zgłosiłem się sam do Prezydenta celem przedstawienia mu spraw związanych z obroną kraju. Opisuję przebieg audyencji bardziej szczegółowo ze względu na nowe, zdaniem moim, zabarwienie stosunku pomiędzy Prezydentem a Marszałkiem Piłsudskim. Chodziło o zagadnienie następujące. Prezydent powołał Komitet Naukowy w składzie pr. Smoleńskiego, pr. Klinga i mnie celem opiniowania o pracach Wojskowego Instytutu Przeciwigazowego. Po zapoznaniu się dość szczegółowym z pracami działu I-go tego Instytutu badającego sposoby fabrykowania środków napastliwych, stanęliśmy przed pytaniem, czego żąda właściwie Sztab Generalny. Czy są tam obliczenia ile i jakich substancji potrzeba, aby na wypadek wojny móc kraj obronić. Kierownik Instytutu ppułk. Sienorzecki nie mógł udzielić nam żadnych informacji. Chodziło więc o pomoc Prezydenta, aby móc dane odpowiednie otrzymać.

Po przedstawieniu sprawy Prezydent uznał zupełną słuszość naszych żądań. "Tego się od Panów spodziewałem" powiedział; niestety wszakże wyraził powątpiewanie, czy wogóle sztab tą

x dane "Poruszono wszystkie struny, przysłano do zamku chemika Stefanowskiego ze Skarżyska, aby oddziałał na mnie," ciągnął dalej Prezydent O działalności pełnej intryg Stefanowskiego /chemika/ słyszałem niejednokrotnie, nigdy nie poruszałem tej sprawy z Prezydentem. Korzystając z nadarzonej sposobności wspomniałem, że nadurżywa imienia Prezydenta i intryguje rozwijając ponad głowami administracji państwowej swe działania jako sprzymierzeniec B.B. wspomniałem również, że zamiast dawniejszych 444 posłów, jest teraz kilka B.B., która wyzyskuje swe wpływy dla akcji nie mających nic wspólnego z dobrem państwa.

7.IV.1930 r.
St. 35
x ?
x słowo
(Leon Barański
wyt. Banku Polsk.)
x słowo
(Gabriel
Czechowicz
mistrzowski?)
Prezydent nawrócił do sprawy stosunku z Marszałkiem Piłsudskim. Widocznie ta myśl męczy go coraz bardziej. Chcąc może nieco osłabić wrażenie z rozmowy poprzedniej Prezydent zaznaczył. "Trzeba panu powiedzieć, że staram się oszczędzać Marszałka jak najbardziej. Jest on teraz mocniejszy, ale był fizycznie bardzo słaby przedtem. Pamiętam kiedyś chciano utworzyć Centrobank /nic nie wiem o tych projektach, powtarzam dosłownie niemal słowa Prezydenta/. Chciano nas w to wplątać. Wezwałem Barańskiego i musiał mi dawać wyjaśnienia. Mówiłem o tym z Marszałkiem, a kiedy na drugi dzień był u mnie Marszałek i powiedziałem, że sprawa upadła, Marszałek powiedział, "przez ciebie nie spałem z tej racji noc, pocóż mi o tym mówiłeś, kiedy sprawa upadła i tak". W związku z tym opowiadaniem mówił Prezydent o Czechowiczu. Stosunek z nim był taki, że rozmowy ze mną odbywały się tylko w obecności Premiera.

Audjencję zakończyłem krótkim zreferowaniem prac nad mieszkankami spirytusowymi i innymi tematami z Instytutu Badawczego. Wspomniałem o prowadzonej akcji połączenia wszystkich Instytucji o charakterze akademickim w jedną wspólną Akademię. Audjencja została przerwana z powodu przyjścia Ministra Kwiatkowskiego.

4 VI 1930 r. Zgłosiłem się dziś na audiencję u Prezydenta, chcąc zdać sprawę z rozmów prowadzonych z Dyrektorem Monopoli Spirytusowego Krahelskim i projektów p.Krahelskiego, nie tylko subsydjowania stałego Instytutu Badawczego Chemicznego, ale także wybudowania na terenie Instytutu Centralnego Laboratorium Chemicznego Monopoli Spirytusowego. Wolałem omówić tą rzecz bezpośrednio z Prezydentem gdyż nie wiedziałem czy będzie po jego myśli takie właśnie dalsze rozwijanie się Instytutu. Chciałem też przedstawić Prezydentowi wyniki naszej wycieczki /z Monopolem Spirytusowym/ do Berlina, Paryża i Melle celem zbadania na miejscu metod odwadniania alkoholu mieszanek spirytusowych.

Po zreferowaniu tych spraw i uzyskaniu całkowitej aprobaty Prezydenta, zdałem sprawę z bieżących prac mego działu i najbliższego programu na przyszłość. Następnie wywiązała się ogólna dyskusja i omawianie zagadnień ogólnych. Muszę wspomnieć, że walczyłem ze sobą, czy należy poruszać sprawy ogólnopolskie. Stosunek krytyczny mój do tych spraw był zapewne znany Prezydentowi z rozmów dawniejszych. Zapytywałem jednak siebie, czy mam prawo nie mówić Prezydentowi o sprawach, które dotyczą najpoważniejszych zagadnień bytu i przyszłego rozwoju Polski. Gdybym był pewny, że kto inny zrobi to bezemnie, ale informacji takich nie posiadałem. W podświadomości zatem tkwiła myśl skorzystania z lada okazji, aby poruszyć te sprawy, nie tając negatywnego stosunku do posunięć obecnych p.Marszałka.

Rozmowa rozpoczęła się od omawiania kryzysu. Prezydent mówił o tym długo i drobiazgowo. Zdaniem Jego kryzys w Polsce jest mniej ciężki, niż powszechnie o tym myślą. Pojemność rynku naszego konsumpcyjnego jest nie wykorzystana. Nieznaczny dopływ kapitałów obcych wystarczy, aby wnieść ożywienie. Ceny zaś rolniczych płodów mogą być podniesione przez solidarny i racjonalnie zorganizowany handel zbożem.

Rząd rozumie tą sytuację, rozumie też ją dziś społeczeństwo. Rolnikom daje się jasne wskazania, że od ich zdolności organizacyjnej zależy ich własna przyszłość. Wykupienie pewnej ilości zboża i usunięcie ich z rynku może z łatwością powstrzymać spadek cen. Nadmiaru zboża nie mamy tak wiele, aby tą drogą nie można było w znacznym stopniu przynajmniej złu zaradzić. W dziedzinie kredytu zdaniem Prezydenta sytuacja może się poprawić. Zagranicą banki mają wskutek zastoju nadmiar gotówki. Gotówka ta do nas przyjdzie i już przychodzi. Pewne banki, wprowadzając nie wielkie /nazwy nie pamiętam/ dają już nam długoterminowe pożyczki. Są one narazie niewielkie, wahają się około 35.000.000 zł. Ale i angielskie banki są na drodze dania nam większych kredytów. Gorzej może się rzecz przedstawiać z realizacją budżetu. Ale tu stanowisko min. Matuszewskiego jest nie zachwiane i mocne. Nie dopuści on do deficytów, nie wypuści z rąk zdobyczy uzyskanej z takim wysiłkiem przez rządy pomajowe. Redukcja wydatków przyjść musi, ale deficytowego budżetu nie dopuścimy.

Korzystając z chwilowego wyczerpania tematu, podniosłem momenty polityczne. "Jeżdżąc zagranicę, wracam zawsze z niepokojem i wrażeniem, że się u nas nie robi tego, co się robić powinno", zacząłem. Zdaniem moim cały wysiłek społeczeństwa - narodu musi być skierowany na to aby zjednoczyć duchowo zabory, abyśmy żyli wszyscy jedną myślą zachowania terytoriów, które posiadamy. Energia narodu zużywa się dziś nie na uzyskanie tego skupienia pragnień i woli, ale na rozterkę, walkę wewnętrzną. Siły narodowe nie są skierowane we właściwą stronę. Marnują się one".

Prezydent zachnął się. "Przecież nikt nie zabrania pracy w tym kierunku. Przeciwnie rząd i organy wykonawcze robią wiele celem zjednoczenia ziem polskich. Wielką zasługę ma wojewoda Śląska - Grażyński, który pracuje w trudnych warunkach walki z Konfantom."

Praca nad uświadomieniem w tym kierunku idzie. Zresztą tam gdzie się robi robota, gdzie jest konieczność pewnych mocnych posunięć tam maruderzy być muszą. Odpadną oni; narazie nie mogą zrozumieć podstawowego celu obecnych wysiłków rządu. Zmiany ustroju tak aby rządy przedmajowe nie mogły powrócić".

"Ale czy warto przewlekać sprawy kosztem takiego rozognienia i zaognienia stosunków wewnątrz kraju", zapytałem, "czy nie lepiej jednym cięciem sprawę rozwiązać. Jestem osobiście zdania, że tzw. okrojowanie konstytucji z odezwą do narodu P.Prezydenta i P.Marszałka Piłsudskiego sprawę załatwiłoby definitywnie a wówczas wszystkie wysiłki narodu byłyby skierowane na zjednoczenie psychologiczne ziem i na scentralizowanie wszystkich naszych myśli nad utrzymaniem Polski w jej dotychczasowych granicach".

"Ależ panie" odrzekł Prezydent, "ten środek jest zawsze w naszej dyspozycji. Ileż razy zwracano się do mnie z taką propozycją. "Marszałek ma swoje racje stosowania takich metod działania"

x dane

Nawet p.Moja mówi mi, że ten mówi to, a ów owo. A te artykuły p.Daszyńskiego, atakujące Marszałka. Wszystko to razem jest mi znane, dobrze znane". "A cóż pan sądzi" dodał po chwili, na kim mógłbym się konkretnie oprzeć dziś, gdybym zerwał z tymi którzy bezpośrednio o niepodległość Polski walczyli". Muszę stwierdzić, że nie znalazłem słów na odpowiedź. Odpowiedziałem szczerze: "istotnie nie widzę dziś żadnej realnej siły, na którejby p.Prezydent mógł się oprzeć".

Ostatnie wrażenia słowa zrobiły na mnie silne wrażenie. Widać było, że myśli podobne przychodziły mu nieraz do głowy. Wyjścia nie widział. Przekonać upartego Marszałka było niepodobieństw^{em}. Zerwać z ludźmi, którzy się o Marszałka oparli, znaczyło to, że trzeba też zerwać z Marszałkiem. Pewien ślepy tor utworzył się w rozwoju działalności Prezydenta. Zwrócić z drogi wytkniętej prze-

siłę faktów było niepodobieństwem.

r dawa
Zaczęliśmy mówić o młodzieży. Wspomniałem, że olbrzymia część młodzieży akademickiej rośnie w duchu wrogim poczynaniom Marszałka. Ci którzy się na rządzie opierają, nie mają i nie mogą mieć szerokiego programu. Młodzież "legion polski" nie jest zdaniem moim na wysokości poziomu organizacji wysoko-ideowej. Dałem przykład, że córka moja wycofała się z organizacji, bo nie widziała ideowości ruchu, energii, życia i nowych myśli.

Prezydent ze zwykłym spokojem odpowiedział, podkreślając, że zwykle czyste i wzniosłe poczynanie góry spotykają się z przyziemnymi instynktami dołu. Niesłuchanie trudno jest utrzymać poziom, kiedy przychodzi robota praktyczna. Trzeba umieć na to spokojnie i filozoficznie patrzeć.

"Niech Pan nie myśli, że z przykrością o tym z panem rozmawian" zakończył, "chcę rozmawiać z Panem nie jako Prezydent, ale jako człowiek z człowiekiem. Przecież i mnie wolno mieć kogoś z którym bym mógł właśnie tak mówić". Odchodząc przeprosiłem Prezydenta, że zmuszony byłem nakazem suhienia poruszać z nim te drażliwe sprawy, prosiłem, aby nie miał o to żalu. Rozstaliśmy się jak zawsze bardzo serdecznie. Odszedłem jednak z przykrym wrażeniem, że Prezydent utracił część swego wpływu na bieg spraw politycznych. Zdaje mi się że dalsze interweniowanie moje może mu robić przykrość, niedając żadnych realnych korzyści, a w takim razie po co te sprawy poruszać.

15 X 1930 r. Dziś byłem na blisko trzygodzinnym posłuchaniu u Prezydenta. Miałem szereg spraw do zreferowania, ale poza tym, widząc ciężką sytuację polityczną w kraju, uważałem za swój obowiązek skorzystać z nadarzonej sposobności aby poruszyć z Prezydentem sprawy polityczne. Już uprzednio, chcąc się przygotować do tego posłuchania i zorientować, czy można będzie i w jaki sposób sprawy polityczne należy poruszać, odbyłem rozmowę z Min. Przemysłu i Handlu.

m
Kwiatkowski. Z Kwiatkowskim nigdy nie poruszaliśmy żadnych spraw politycznych, widząc jednak całą grozę położenia kraju, uzyskałem rozmowę i od razu zaznaczyłem, że przychodzę nie jako do ministra, ale jako obywatel Polak do obywatela Polaka. Po paru chwilach rozmowy, byliśmy zorientowani, że myślimy jednakowo o całości sprawy. To też mogliśmy od razu przejść do rzeczy. Sugierowałem, że byłoby najlepiej, gdyby Prezydent w porozumieniu z Marszałkiem Piłsudskim miał jakiś wywiad i coś od siebie do społeczeństwa przemówił. Min. Kwiatkowski zgodził się ze mną /było to przed aresztowaniem Jagodzińskiego i innych/ i obiecał pomówić w tej sprawie z Prezydentem. Niezależnie od tego miałem nadzieję pomówić też z Prezydentem.

x done
Audjencia wyznaczona była na 5-tą i zaczęła się punktualnie jak zawsze. Trwała około trzech godzin. Po przedstawieniu sprawy mieszanek spirytusowych i naszkicowanych podstaw polityki mieszkankowo - benzynowej przeszedłem do zreferowania wrażeń moich o przemyśle obecnym w Niemczech i o przygotowaniu Niemiec do wojny. Prezydent słuchał, lecz widać było, czy to zmęczenie czy też roztargnienie. Dopiero gdy mówić zacząłem o możliwości bliskiej wojny z Niemcami i walki o utrzymanie Korytarza i Górnego Śląska, wówczas Prezydent się ożywił i zaczął wypowiadać swoje poglądy na tą sprawę. "Wojna najbliższa czeka nas raczej z Rosją, a nie z Niemcami. Niech Pan zapamięta to co dziś mówię. Niemcy przeżywają okres który może się skończyć rewolucją. Rewolucję tą stłumią żywioły centrowe i zapanuje rząd postępowo-demokratyczny, ale nie komunistyczny. Natomiast z chwilą wybuchu rewolucji w Niemczech - Bolaszewicy mogą próbować przebić się do Niemiec i wówczas starcie z nimi będzie nieuniknione".

Zauważyłem, że niechęć do wstrząsów i rewolucji jest tak wielka, że raczej sędzę, że Niemcy wszyscy staną jeden przy drugim ramię przy ramieniu tak samo jak stanęłoby całe nasze społeczeństwo, mimo to rozdarcie jakie dziś obserwujemy". Jakie rozdarcie, zawołał żywo Prezydent. Niech mi pan o żadnym rozdarciu nie mówi. Nigdy nie było lepiej pod tym względem. Robi się wielka rzecz i zobaczy pan, że prowadzi to do wielkiego zjednoczenia. Wykrzyknik ten upoważnił mnie do rozpoczęcia rozmowy politycznej.

15 X 1930
(S. 41)

Rozmawialiśmy na ten temat dość długo ale myśli i fakty rwały się co chwila. Mogę więc odtworzyć nie wszystko, wolę zaś pisać o tym tylko, co żywo stoi mi w pamięci "wiem, pan ma na myśli to co społeczeństwo mówi, że Marszałka otacza mafia i że za jego plecami mafia ta ^{działa} robi. Mogę pana zapewnić, że tak nie jest. Obecnie rząd zajęty jest swoimi resortowymi sprawami. Nikt się do polityki przedwyborczej nie miesza i nie wtrąca. Prowadzę ją pod kierunkiem Marszałka⁴. Sławek, Świtalski i Składkowski; ten jeden jako minister Spraw Wewnętrznych, Sławek i ^{Składkowski} ~~Świtalski~~ wykonywują ślepo wszystko co im Marszałek rozkaże. /O Świtalskim Prezydent nic nie wspominał./ Zapewne nie jedno się dzieje nie tak, jakby było potrzeba. Nawet kwestią jest czy obrana droga jest słuszną. Czy wybranie długiej krętej ścieżki jest lepsze, niż droga prostsza. Ale Marszałek obrał tą drogę i kroczy nią bez wahania przed siebie. Ja mu w tym nie przeszkadzam. On ma swoistą swoją metodę, której bym nie stosował. Zresztą za dawnych rządów to mówiłem nawet Bartłowi, że naśladować Marszałka nikt nie powinien i nie może. Każdy się wyda śmiesznym i narazi się na kompromitację. Ja bym też inne sposoby wolał stosować. Ale przeszkadzać Marszałkowi w jego pracy ~~przeszkadzać~~ nie będę".

Zwróciłem uwagę na to, że nie chodzi tu o przeszkadzanie. Moment jest taki, że dla wyników samych wyborów, dla całego narodu byłoby niesłychaną ulgą, gdyby Pan Prezydent doń teraz przemówił. "Myślałem o tym, odpowiedział Prezydent, ale po dłuższej rozwadze doszedłem do wniosku, że czynić tego obecnie nie należy". Kiedy kilkoma nawrotami wracałem stale do myśli, jak ważne by były słowa Prezydenta zapytałem: "Więc cóż by pan uważał że powiedzieć potrzeba". Zawaś-chałem się, Pytanie było niespodziewane. Odpowiedziałem, Należałoby w enuncjacji podkreślić jedność myśli i woli całego narodu utrzymania granic Rzeczypospolitej, należałoby wspomnieć o szkodliwości posługiwania się demagogią, wreszcie wspomnieć o istotnych celach polityki Piłsudskiego. "O Piłsudskim mówić bym nie mógł, nie mógłbym bowiem zajmować stanowiska względem tej lub innej grupy, walczącej o zwycięstwo w wyborach. Nie, obecnie nic nie będę mógł mówić. Prezydent będzie mógł przemówić dopiero po wyborach".

Nie mogłem nie uznać słuszności tego punktu widzenia, tym bardziej, że nie było mowy o posunięciu, któreby szło nie po myśli Marszałka. Dałem za wygraną, myśląc jednak, że krok naprzód został uczyniony. Sam fakt wystąpienia z enuncjacją nie został pogrzebany, raczej w zasadzie przyjęty. Widząc stanowcze nastawienie Prezydenta udzielania Marszałkowi aprobaty na wszystko co on uczyni, nie mogłem poruszyć tej zasadniczej myśli, że wystąpienie Prezydenta było konieczne dlatego, aby podnieść jego znaczenie w oczach społeczeństwa. Prezydent nie odczuwał tego, jak dalece milczenie jego zrażało do niego wielu. Musiałem ulec. Sprawa musiała się odwleć na pewien czas.

Podczas rozmowy niejednokrotnie Prezydent, czując krytyczne ustosunkowanie się moje do taktyki Piłsudskiego, wracał do tego zagadnienia. "Dokonywa się rzecz wielka; jest to ciężka i ostra

wojna o ustrój Polski. Niech pan wie, że idziemy z Marszałkiem ramię przy ramieniu. Między nami jest całkowite porozumienie; Sławek informuje mnie o wszystkim co się robi".

Skorzystałem z ostatniego zdania i odezwałem się: "opinia społeczna stoi na stanowisku, że najbliższe otoczenie Marszałka nie jest złożone z osób, do których można mieć zaufanie. Czy pan Prezydent uważa np. Sławka za człowieka o większym talencie?"

"Sławek jest bardzo uczciwy i duszą i ciałem oddany Marszałkowi, nie jest to jednak umysł wybitniejszy". "Zresztą dodał - czy Pan sądzi, że do konkretnej pracy można się posługiwać wyłącznie ludźmi najwybitniejszymi lub o najwyższym poziomie kultury.

Często robotę konkretną i korzystną robią ludzie mniej wartościowi. W robocie państwowej z faktami takimi spotykamy się często. Zresztą mówiłem już panu, gdybym ja to robił, robiłbym inaczej, ale w postępowaniu Marszałka nie chcę przeszkadzać". "Czy jednak Pan Prezydent nie uważa, że byłby już czas najwyższy, aby społeczeństwo się dowiedziało o istotnych zamiarach Marszałka? czy nie byłby czas, aby przed wyborami wyłożyć podstawy zmiany ustroju Rz^{e.p.}-tej?" "Projekt złożony przez BBWR w sejmie jest do pewnego rodzaju szkicem tego, czego chce Marszałek", odpowiedział Prezydent, "zresztą ostatniego słowa Marszałek ostatnio jeszcze nie powiedział".

Rozmowa na tematy polityczne urwała się. Najwidoczniej Prezydent patrzył na wszystko z innego punktu widzenia aniżeli ja. Rozmowa nie mogła dać w wyniku akcji, którą uważałem za słuszną.

1 I 1932 r. Przyszły dzień ciężkie, związane z gwałtami, wywar-
tymi na więźniach Brzeskich. Odezwe profesorów Politechniki nie
tylko podpisałem, ale sam ją zredagowałem. Czy to było powodem,
czy wyżej wspomniana rozmowa w październiku r. 1930, tego nie wiem,
dość, że w styczniu wyraziłem ^{chcę} ~~chcę~~ odbycia audiencji u Prezydenta.
Rozmawiałem z p. Skowrońskim. Miłem obiecaną odpowiedź telefoniczną,
lecz odpowiedzi tej nie otrzymałem, wobec czego zdecydowałem, że

na zamku bez zaproszenia nie będę się pokazywać. Dziś sądzę jednak, że może Prezydent nie wiedział o moim zgłoszeniu się na audiencję, może było to tylko zapomnienie Skowrońskiego. Na zamek wezwany zostałem za pośrednictwem majora Kandla. Po raz pierwszy rozmowa na tematy wojskowe odbyła się w obecności tegoż majora. Najwidoczniej Prezydent chciał uniknąć rozmowy sam na sam. Chciał mi dać do zrozumienia, że nie chce ze mną prowadzić rozmów na tematy ogólne. Nie pamiętam też daty, ale miałem jeszcze jedno widzenie się z Prezydentem i znów w obecności majora Kandla. Można więc było przypuszczać, że z reguły nie będę już nigdy miał możliwości rozmowy na cztery oczy. Jednakże od kilku miesięcy stan się zmienił. Odbyły się dwie audiecje u Prezydenta, obie na jesieni r.1931, obie trwały po trzy godziny i odbywały się w cztery oczy. Tematami rozmów były sprawy wojskowe. Oczywiście na obie audiecje szedłem z twardym postanowieniem nie mówienia o niczym, co by miało charakter wykraczający ponad temat, będący celem mego przybycia na Zamek. W pierwszym przypadku /daty audiecji nie pamiętam, odbyła się bodajże w październiku 1931 r./, chodziło o Wojsk.Inst.Przeciwg. Z jednej strony miałem pewne wiadomości o tym, że podsunęto Marszałkowi Piłsudskiemu papier o przeniesieniu w stan spoczynku pana pułk.prof.Z.Wojnicz-Sianożęckiego. Z drugiej strony chodziło o wyratowanie od dymisji trzech pań mężatek, pracujących w Wojsk.Inst.Przeciwg. p.Zakrzewskiej, p.Sągajłowej i p.Chrząszczewskiej. Druga ze spraw łatwo była rozwiązana. Miałem ją przedstawić p.Skowrońskiemu w Min.Spr.Wojsk. Pierwsza zaś sprawa zasługuje na obszerniejszą wzmiankę. Mianowicie, według słów Prezydenta, papier o dymisjonowaniu p.pułk. Sianożęckiego miał być podpisany przez Prezydenta tak, że Prezydent nie wiedział o tym co podpisuje. Fakt za tem stał się faktem czy zaszło to z powodu roztargnienia lub automatycznego kładzenia podpisu, czy to uczyniono z roznysłem dając papier bez zaakcento-

wania, że w szeregu nazwisk jest nazwisko tego, którego Prezydent już raz ze spisu dymisjonowanych usunął, tego oczywiście wiedzieć nie mogę. Jest rzeczą znamioną, że o ppułk. Sianożęckiego i jego dymisję zapytywałem majora Kandla. Miał on mi telefonować, czy przechodził papier o jego dymisji. Bodajże w maju 1931 roku mjr Kandel przed audiencją u Prezydenta prosił, abym sprawy tej nie poruszał na audienencji, bo on nie umiałby dać informacji, bo o niej nie wie. Tymczasem fakt podpisania dymisji stał się faktem. Dość że dowiedziawszy się o tym Prezydent skorzystał z widzenia się z Premierem Prystorem i prosił go, aby sprawę cofnięcia dymisji Sianożęckiego z Marszałkiem omówił. Prystor istotnie próbował sprawę po myśli Prezydenta zakatwić. Jednakże dostał kategoryczną odpowiedź "czy się chcecie mieszać do mego resortu Min. Spraw Wojsk.?" Słowa te Marszałka uczyniły interwencję Prystora za niemożliwe. Najwidoczniej Prezydent nie widział możliwości poruszyć sprawy osobiście. Dość że dymisja stała się faktem. Mówiąc o tym Prezydent zastrzegł aby się ta sprawa nie ujawniała. Pisząc o niej, sądzę że daje ona obraz stosunków, jakie panowały i panują pomiędzy Prezydentem, Marszałkiem i najbliższymi jego współpracownikami. Omawiając dalsze losy Wojsk. Inst. Przeciwigaz. Prezydent wypowiedział przypuszczenie, że ppułk. Sianożęcki będzie mógł urzędować dalej jako spensjonowany oficer i nosić będzie mundur rezerwisty. Na tym oczywiście miało stać. Zakomunikował o tym jako o ostatecznej decyzji Komitetu Naukowemu przy Wojsk. Inst. Przeciwigaz. i byliśmy przygotowani że najbliższy dziennik personalny przyniesie ostateczne rozwiązanie sprawy. Jednakże już się ukazało kilka zeszytów Dziennika Personalnego i dotychczas nie mam informacji o ostatecznym ogłoszeniu dymisji. Byłem wzywany w listopadzie na zamek w sprawie narady, komu z fizyków można by było polecić badanie nad najnowszymi zastosowaniami fal elektromagnetycznych, ultradźwiękowych lub innych zdobyczy fizyki do

X dane
sprawy napadu, względnie obrony. Prezydent najwidoczniej myślał o prof. Wolfken, gdyż łatwo się zgodził z dowodami moimi, które przemawiały właśnie za powierzeniem Wolfkemu tej pracy. Skorzystałem z tej audienencji, aby umotywić i rozwinąć projekt stworzenia przy Min. Spr. Wojsk. Komitetu Naukow. podobnego do Komitetu Naukow. przy Wojsk. Inst. Przeciwwgaz. utworzonego ze specjalistów, którzyby mieli za zadanie wypowiadanie opinii o pracach Inst. Wojsk. Naukow. mających przystosowywać^o-zdobyć wiedzę do obrony kraju. Projekt mój był b. przychylnie potraktowany przez Prezydenta. O wynikach narad ze Składkowskim miałem dostać powiadomienie. O sprawie jeszcze dotychczas jeszcze nie mam informacji.

Audiencja listopadowa trwała trzy godziny. Poruszaliśmy szereg zagadnień spośród których niemało czasu zajęło omawianie pomysłu Prezydenta sztucznego odświeżania powietrza i naświetlania krótkimi promieniami świetlnymi. Prezydent najwidoczniej chciał wywołać moje żywsze zainteresowanie się tą sprawą. Niestety uważam, że obaj jesteśmy niekompetentnymi w tych zagadnieniach. Hipotezy, wysuwane przez Prezydenta, wydają mi się zbyt prostymi. Organizm i jego życie jest zbyt skomplikowany, aby można było tak prostymi środkami nań reagować.

Zanotować jednak muszę fakt ciekawy. W dniu audienencji byłem strasznie wyczerpany i już przetyłem miałem zły sen. Po naświetlaniu 1-1/2 godz. lampą i przebywaniu około 3 godz. w gabinecie, wróciłem do domu odświeżony i spałem doskonale.

23 III miałem dwugodziną konferencję sam na sam z Prezydentem. Miałem do poruszenia kwestię drażliwą. Naczelnny Dyrektor Wytwórni Państwowej Inż. Wierzejski otrzymał od wiceministra Spraw Wojsk. Składkowskiego^o wypowiedzenie na dz. 1 IV 1953 r. lecz w tak ordynarnej formie jak się zwykle nie praktykuje nawet w stosunku do bardzo podrzędnych stanowisk. Po otrzymaniu takiego pisma należało się spodziewać, że nastąpi natychmiastowe zawieszenie czynności.

Wierzejski prosił nie tylko mnie o rozmówienie się z Prezydentem ale też p. Ossowskiego, który pozostaje na stopie przyjacielskiej z Prezydentem Mościckim. Stała się jednak rzecz dziwna. Ossowski odwiedził prywatnie Prezydenta, rozmawiał z nim i nawet długo kołował około spraw wojsk. ale tematu tego nie poruszył. Wyszedł raczej z przekonaniem, że Prezydent o wymówieniu nic nie wie. Musiałem zebrać kilka kwestii do poruszenia z Prezydentem, nie mogłem bowiem w kancelarii ujawnić celu właściwego audjencji. Sprawę postawiłem jak zawsze zresztą otwarcie. Prosiłem aby Prezydent przerwał mni, gdyby nie chciał o danej sprawie rozmawiać. Powiedziałem, że chodzi tu też o osobistą odpowiedzialność, gdyż Wierzejskiego poleciłem przed kilkoma laty Prezydentowi. Okazało się, że Prezydent nie tylko wiedział o piśmie, ale był wielce nie zadowolony z formy w jaką ubrał się Składkowski. Najwidoczniej ze Składkowskim mówił Prezydent otwarcie wyrażając swe niezadowolenie. Okazało się przy tym, że Składkowski użył tej formy chcąc dać Wierzejskiemu nauczkę za upór stawiany przez niego podczas redukowania pensji i okrawywanie^a 13-tej i 14-tej pensji. Składkowski nie taił, że chce postawić Wierzejskiemu inne mniej dogodne warunki finansowe, usunąć z umowy punkt o rocznym wymówieniu, że z tym nie spieszy bo ma cały rok czasu. Najwidoczniej Prezydent protestował tylko przeciwko temu ostatniemu, żądając aby sprawa załatwiona była możliwie prędkiej. W związku z tym Prezydent kilkakrotnie podkreślał, że wojskowi zupełnie inaczej traktują swoich wojskowych, a raczej cywilów i do tych ostatnich pozwalają sobie na takie wybryki. "U nich panuje solidarność i koleżeństwo, które to cechy bardzo wysoko cenić potrzeba". Zdanie to niewątpliwie odnosiło się do wszystkich, którzy w rządzie jako solidarna koleżeńska grupa występują i wzajemnie się wspierają. Nie mogłem nie podnieść, że taki stan rzeczy

w odniesieniu do wytwórni wojskowych Przemysłu Wojennego i innych instytucji odbija się niesłychanie szkodliwie, że tu są dotknięte interesy państwa i trzeba z tym walczyć. Byłem bardzo nie mile dotknięty tym, że czułem w Prezydencie upadek niemal zupełny energii. "Tymi sprawami obecnie już się nie zajmuję" powiedział; po tym powiedzeniu oczywiście rozmowa musiała się urwać. Coraz częściej spotykamy się niestety z takim upadkiem woli i energii u Prezydenta. Szereg spraw pierwszorzędnych jeżeli chodzi o obronę kraju, również przemysłu wojennego jest przez Niego odsuwane. Możliwe, że interesują go więcej sprawy jeszcze bardziej ogólnopństwowe, ale i tam nie dostrzegam obecnie jego akcji. Widocznie skrzępowany jest tak, że mimo posiadanych szczegółowych informacji o wszystkich sprawach, nie uważa za możliwe lub wprost nie może walczyć ze złem. O sprawach tych oczywiście dziś nigdy z Prezydentem nigdy nie mówię. Polityki nie tykam, ale boleścią i obawą napawa i przejmuję taki stan rzeczy. Widocznie coś jest w polskich stosunkach politycznych takiego, co paraliżuje wolę Najwyższego Dostojnika Państwa niezależnie od tego, czy to był okres przed lub pomajowy. W każdym razie żegnałem Prezydenta z najwyższym smutkiem i bardzo wielkim zaniepokojeniem. Obawiam się, że w razie katastrofy z Marszałkiem Piłsudskim dziś na niego Polska liczyć nie może. I gdzież są ci, na których liczyćby w potrzebie mogła.

Dnia 13 V 1932 r. Miałem 3-godzinną konferencję sam na sam z Prezydentem. ^{zaskakiwam} ~~Zgodziłem~~ się specjalnie celem przedstawienie mu szkodliwości zanierzeń Dep. Uzbrowienia zreformowania, a właściwie mówiąc rozbicia całej organizacji Wojsk. Inst. Przeciwwgaz. stworzonego z takim trudem i takim wysiłkiem przed laty 12-tu. Instytut ten rozrósł się bardzo, obejmując szereg działów, posiadających na wypadek wojny pierwszorzędne znaczenie. Rozbicie tej organizacji, zdaniem moim i moich kolegów współpracujących w Komitecie

Naukowym tego Instytutu, było niesłychanie szkodliwe. Napaści na Instytut prowadzone są od dawna. Dzięki wrogiemu ustosunkowaniu pułk.Moniuszki do ppułk.Wojnicz-Sianożęckiego od dawna usuwano i izolowano Wojsk.Inst.Przeciwgaz.,nie dają możliwości wejścia w kontakt z wytwórniami węgla aktywnego, masek lub.fabryki chemicznej wojskowej. Po usunięciu Moniuszki² Dep.Uzbr. zdawało się, że sprawa ustalenia normalnych stosunków pomiędzy wytwórniami a odpowiednim ośrodkiem naukowym, jakim jest Instytut, polepszy się znacznie. Tak też w istocie było. Jednakże, dzięki niezrozumieniu przez szefa Maciejowskiego^x roli Instytutu, powstał projekt rozczłonkowania go, wydzielenia zeń działów tak, że po pewnym czasie Instytut zawisł by w próżni, a specjaliści rozczłonkowani i przytroczeni do warsztatów i wytwórni fabrycznych utraciliby kontakt wzajemny i te warunki współpracy,które się tak szczęśliwie ułożyły dzięki ofiarnej i rozumnej pracy Kierownika Instytutu Sianożęckiego. Jednocześnie z projektem reorganizacji przyszedł rozkaz o przeniesieniu Sianożęckiego w stan spoczynku z dn.1 I 35 r.,a rozszerzyły się pogłoski^x że na jego miejsce ma być mianowany pułk.Szyndler, człowiek nie-doświadczony, niedawno ukończony inżynier, przy tym nerwowy, nie-zrównoważony, nie umiejący żyć z ludźmi. Oczywiście, że oddanie Kierownictwa w jego ręce byłoby ciosem dla rozwoju Instytutu, które mimo pewnej usterki, głównie wskutek powołania kilku Rosjan w okresie pierwszych lat rozwoju instytutu, rozwinęła się świetnie, zapewniając armii maksimum tego, co w naszych warunkach Instytut Wojskowy tego typu mógł uczynić.

Okazało się, że Prezydent o zamierzonych reformach Wojsk.Inst. Przeciwgaz. nic nie wie, że nie uważano za wskazane lojalnie go poinformować o tym, że się gruntownie ma zreorganizować to, co ppa przed paroma laty zreorganizował celowo, rozumnie sam on. Byłem zdziwiony, że mimo to Prezydent przejawiał tyle zimnej krwi, powie

działabym spokoju i obojętności na tak nielojalne zachowanie się władz wojskowych. Nie chciałem mu mówić o tym, że pułk. Maciejowski świadomie zmierza do reformy tego, co zreformowane już zostało przez Prezydenta, że gdy mu zwracano na to uwagę, że idzie wbrew wskazaniom Prezydenta on zachowywał się wobec tego co najmniej obojętnie.

x dane
W każdym razie to, co mówiłem, zrobiło na Prezydencie wrażenie. Najwidoczniej łączył te wrażenia ze wspomnieniami, co mu mówił Generał Zamorski o Maciejowskim i o niszczeniu przemysłu wojennego. Jednakże decyzja ostateczna była chwiejna, raczej stereotypowa - uległa względem woli Piłsudskiego. Rozmówię się w tej sprawie ze Sładkowskim; w razie gdyby to nie doprowadziło do usunięcia Maciejowskiego z tego stanowiska, przedstawię rzecz Marszałkowi. Jeżeli jednak Marszałek nie da się przekonać, trudno, w żadnym zamierzeniu Marszałka przeszkadzać mu nie będę. Polska zawdzięcza tyle Marszałkowi, że wolno mu nawet w tym lub innym zarządzeniu zrobić pomyłkę, nawet pewną szkodę wyrządzić. "Marszałek nie wie i nie wyczuwa, że na tych rzeczach ja się znam i dlatego gotów powierzyć temu co jego wojskowi mu powiedzą i jak sprawę mu przedstawią!" Widać było, że stanowisko to było niewzruszone, zgodnie z linią postępowania we wszystkich innych sprawach. Zresztą występowała tu lojalność Prezydenta względem prawa. Oczywiście, że Prezydent zajmował się sprawami przemysłu wojennego i obrony chemicznej uproszony prywatnie o to. Nie było jednak pewności, czy ta prośba, kiedyś wypowiedziana przez Marszałka nie poszła w niepamięć. Mogłoby się zdarzyć, że w chwili rozmowy pod wpływem nastroju Marszałek mógł zapomnieć o danych przyrzeczeniach i nie wtrącać się w sprawy przemysłu wojennego i mógł obecnie powołać się na swoje prawa i całkowitą odpowiedzialność resortową Ministra Spraw Wojskowych. Oczywiście

że obawa, aby rozmowa nie potoczyła się w tym kierunku sprawiać mogła, że Prezydent wolał się w to wszystko - nie angażować. Stąd powstawała jego bierność, nie reagowanie na jawnie szkodliwe zarządzenia Maciejowskiego i pewną jego nie lojalność względem dawnych zarządzeń zrealizowanych dzięki inicjatywie Prezydenta. Ze słów Prezydenta wynikało jasno, że usunięcie Konarzewskiego, powołanie Składkowskiego zmieniło wiele w dotychczasowym trybie prac Prezydenta. Konarzewski musiał być o wiele lojalniejszym wykonawcą dyrektyw, udzielanych mu przez Prezydenta.

Z rozmowy wynikało, że utrzymanie ppłk. Sianożęckiego po przejściu jego w stan spoczynku najwidoczniej pewne nie jest. Utracone wpływy niweczą wszelkie zamierzenia. Po kolei podsunęto papier o dymisji, interwencja Prystora zawiodła, dalsze plany wykonywane będą zapewne wbrew woli i bez wiedzy Prezydenta o ile rozmowa z Marszałkiem dzięki chwilowej jakiejś fantazji Piłsudskiego skończy się na niczym.

Ze sprawą Instytutu Przeciwigaz. skończyliśmy dość prędko. Żegnając się ze mną Prezydent dwa razy powtórzył zdanie: „Jestem inżynierem i jako inżynier realnie patrzę na rzeczy. Zadawałam si¹ możliwym w danych warunkach stanem rzeczy, nie stawiam maksymalistycznych żądań; nie wszystko co jest złe, może być w określonych warunkach usunięte. Trzeba często dla większych rzeczy dobrych znosić drobniejsze rzeczy złe.

Reszta posłuchania przeszła na bardzo miłej pogawędce, raczej na wspomnieniach młodości. Prezydent wspominał swe czasy asystentury we Fryburgu u pr. Kowalskiego i wiele ciekawych szczegółów z tego okresu swego życia opowiadał. Postaram się je streścić możliwie dokładnie z pominięciem tych szczegółów, które nie istotnego do tego nie wnoszą.

12 VII 1932 r. Byłem przez cały niemal dzień w Spale.

Przyjechałem tam na zaproszenie Prezydenta, jednakże zaproszenie to przyszło tak niespodziewanie podczas herbatki wydanej na zamku z powodu przyjazdu p. Curie że nie umiałem wywnioskować czy mam przyjechać na pobyt, czy też z referatami w sprawach Wojskowego Inst. Przciwgaz. byłem więc gotów do wszelkiej ewentualności. Okazało się jednak, że ostatecznie Prezydent miał na myśli kilkugodzinną rozmowę bez wysłuchiwania jakichś sprawozdań. Dzień był bardzo ładny, słoneczny, niemal upalny. Mogłoby być mile i swobodnie, gdyby nie ciężka choroba na jaką zapadła w wilię tego dnia Prezydentowa. Od wieczora tego dnia uprzedniego bawił dr Stefanowski i w rozmowach z nami wyrażał obawy co do stanu jej zdrowia i dalszego przebiegu choroby. Czułem nadchodzący tragiczny koniec przewlekłej choroby. Z podziwem patrzyłem na Prezydenta, który nie tracił wcale swego zewnętrznie przynajmniej pogodnego i niemal wesołego wyglądu. Na moje zapytanie o zdrowie Prezydentowej odpowiedział tak, jakby to było chwilowe lekkie pogorszenie. Wydawało się, że nie ma świadomości nadchodzącego końca. Wyszliśmy do parku i usiadłszy na ławce rozmawialiśmy jakąś godzinę. Czytaliśmy jak się okazało obaj książkę Knickerbrokera o czerwonym handlu, o walce z nim i o Niemcach. Skorzystałem z tego, aby poruszyć sprawę bardzo palącą, a zarazem tak trudną do rozwiązania. Jaką drogę mamy obrać w Polsce w ogólnej polityce ekonomicznej, gospodarczej i kulturalnej. Znajdujemy się pomiędzy dwiema ścianami: Rosją z jej ustrojem swoistym i z widokami urzeczywistnienia pod względem przemysłowo technicznym przynajmniej swęj swój piatiletki i Niemcami z ich kolosalnie rozwiniętym przemysłem, zachłannością i programem wyraźnym zmiażdżenia swego wschodniego sąsiada. W podstawie rozwoju obu Państw leży ekspansja wpływów gospodarczo-ekonomicznych. Przy tym Niemcy stoją może przed głębokim przewrotem politycznym i ustrojowym. Cóż my mamy robić? Zaznaczyłem, że w naszym postępo-

waniu zaznacza się stale balansowanie, chwiejność. Każdy silniejszy mocno postawiony krok naprzód w jednym kierunku powoduje zaraz gwałtowne przeciwdziałanie z odpowiednich sfer czysto biurokraty-
~~es~~cznych czy gospodarczych. Nie zdecydowaliśmy się na żadną określoną politykę.

Prezydent był odmiennego zdania. Stoi on na stanowisku, że Polska powinna w czasie odpowiednim przeprowadzać te lub inne reformy nie obierając z góry powziętego jednego jakiegoś kierunku. Planem generalnym powinno być, aby zawsze i w każdej chwili reforma czy też zarządzenie przychodziło wczas. Aby było najbardziej dostosowanym do chwili bieżącej. Prezydent nie widział, nie upatrywał wyraźnych sprzeczności w polityce ekonomicznej rządu i w tych posunięciach, które według niego zdania przynajmniej sobie przeczyły. Zbudowaliśmy wielkie fabryki amunicji, rząd włożył w to kapitały olbrzymie, a jednak nie prowadzimy polityki, aby zakładom tym działa się jak najlepiej. Są obok przedsiębiorstwa prywatne z obcym kapitałem, tym dajemy obstalunki, bo ulegać musimy naciskowi kapitału, albo może wprost dla tego, że są czyn-
niki zainteresowane aby tante przedsiębiorstwa miały często więcej ze skarbu państwa, niż przedsiębiorstwa własne. Zakupy zagraniczne robi się często wbrew interesom i możliwości przemysłowych własnych zakładów. Wiedziałem o wielu takich posunięciach, które nie świadczyły o jednolitym programie ludzi stojących u steru. Prezydent najwidoczniej nie dostrzegał i tłumaczył to po swojemu. Widać było, że w rozmowach z kierownikami polityką i nawa państwo-
wą Prezydent nie był poinformowany o liniach wytycznych jasnych. Gdyby tak było, wykazywanie braków i niedociągnięć budziłoby inne refleksy.

Było jasne tak mi się przynajmniej zdaje, że w rozmowach ogólnych często z Marszałkiem, czy to z przedstawicielami rządu

O co tu chodzi?
Przypis?

nie wychodzono poza aktualia dnia poprzedniego. Planu ogólnego na przyszłość nie było.

x dnu Rozmowę naszą w której poruszaliśmy również personalia, a więc przejście na emeryturę ppłk. Wojnicz-Sianożęckiego i wypowiedzenie posady Wierzejskiemu przerwano, gdyż Prezydent miał przyjąć biskupa Kubinę. Wracając z parku skorzystałem z omawiania personaliów, aby wyrazić swój pogląd, że nastał czas aby tupnięciem nogi nakazać posłuszeństwo tym czynnikom, które za plecami Prezydenta w wojskowości w niwecz obracają dobrze pomyślaną inicjatywę Prezydenta. w zakresie organizacji Wojsk. Inst. Przeciwwgaz. Mam mało nadziei, aby wola Prezydenta w tej rzeczy przynajmniej wyraźnie się ujawniła.

(Kogo?) Po śniadaniu czas dłuższy spędziliśmy na wspólnej rozmowie z ks. biskupem Kubiną i otoczeniem Prezydenta. Dopiero po wyjeździe biskupa i po krótkim przyjęciu oficera przysłanego przez p. Marszałka, zasiedliśmy do dłuższej rozmowy na werandzie Spalskiego pałacyku.

11 Nie miałem żadnego planu prowadzenia tej rozmowy. Chodziło raczej o rozerwanie Prezydenta, oderwanie myśli od łoża ciężko chorej małżonki. Chciałem raczej wyjechać, ale jeden z adiutantów doradzał, aby raczej prowadzeniem rozmów odsuwać trapiące myśli Prezydenta.

Przeskakiwaliśmy z tematu na temat. Zapytałem Prezydenta, czy robi się coś u nas, czy istnieje jakiś plan ogólny zbliżenia z Rosją Sowiecką. Wiedziałem że sprawa jest trudna i delikatna, ale chodziło mi o zorientowanie się czy w tej dziedzinie rząd posiada jakąś linię wytyczną. Z odpowiedzi Prezydenta wynioskowałem że o tym nigdy się nie mówiło. Osobiście Prezydent byłby za zbliżeniem z Rosją w przypadku osłabienia tam wpływów Niemieckich. Zawadziliśmy dalej o drugą sprawę, dla mnie bardzo bolesną i konieczną do rozwiązania. Zapytałem, czy się robi coś u nas w sprawie istotnej zmiany konstytucji.

Nadmieniłem, że w gronie posłów i senatorów B.B. istnieje rozgoryczenie, gdyż wszyscy są przekonani, że to co się robi, robi się nie szczerze, byle była mowa, że się około zmiany konstytucji zabiega. Wiedziałem przecie, że sprawę postawił na tym martwym punkcie sam Marszałek, zdjawszy ją w swoim czasie z porządku dziennego posiedzenia Rady Ministrów.

Nie wiem jak się sprawa w przyszłości rozwijać będzie, ale z odpowiedzi Prezydenta miałem wrażenie, że jest informowany o sprawie przez Sławka. Sławek miał krótko przedtem referat o pracach Sejmu nad Konstytucją. Na podstawie tego referatu Prezydent miał to przekonanie, że się dokonywa^{ła} solidna praca i że są pozytywne jej wyniki. Wyraziłem powątpiewanie co do takiego przebiegu sprawy. Nadmieniłem również, że sam charakter przemówień członków BB. mało upoważnia do optymizmu. Wyraźnie w łonie partii rządowej zaznacza się brak zgodności. Wiele przemówień wypowiedzianych jest w duchu ^{monarchistycznym} rojalistycznym. Prezydent nie mógł temu zaprzeczyć, nie widział w tej rozbieżności przemówień poselskich znamion niezdrowych. Rozmowę urwałem, miałem bowiem to przeświadczenie, że formalnie Sławek przedstawił przebieg posiedzeń Komisji Konstytucyjnej może słusznie, ale we wnioskach ostatecznych nie powiedział prawdy, która wygląda, zdaniem moim, zupełnie przejrzysto. O zmianę konstytucji na serio nikt nie myśli. Być może słuszna była uwaga Prezydenta. W obecnym sejmie brak kwalifikowanej większości. Chodzi tylko o to, aby się zarysowała wola większości niekwalifikowanej, a wtedy może sprawę można będzie załatwić, zwołując nowy sejm i senat pod hasłem wyraźnym zmiany Konstytucji, tak jak to większość proponowała tej izby, która istnieć już przestanie.

(co to
mamy?)

A może nie trzeba będzie zwoływać nowych izb ustawodawczych, a opierając się na woli większości w tych izbach, które teraz obradują, aktu zmiany Konstytucji inaczej dokonać. Tak myślałem, śledząc za wywodami Prezydenta. Następnie zaczęliśmy mówić o "dysproporcjach" Kwiatkowskiego. Prezydent wypowiedział parę uwag, które głęboko zapadły mi w pamięć. Mówiąc o Kwiatkowskim Prezydent zacytował Marszałka: "można zawsze zrobić coś wielkiego kiedy się jest pod pewnym względem wariatem". "Gdyńię zbudował Kwiatkowski, bo to był punkt, na którym wariował". Kiedy się wyraziłem z największym uznaniem o umyśle i obywatelskich uczuciach Kwiatkowskiego, zaznaczając, że widzę go jako najlepszego Premiera pojednania narodowego, Prezydent dodał; nie tylko Premierem może być p. Kwiatkowski, ale też Prezydentem Rz-^{R.P.}tej. Pomyślałem, że chyba te rozmowy były prowadzone pomiędzy Prezydentem a Marszałkiem. Czyżby istotnie myśl o powołaniu na stanowisko Prezydenta była już ukartowana? Uważałbym to za najlepsze rozwiązanie sprawy. Poruszyłem jeszcze jedną sprawę, która bardzo leży na sercu wszystkich, co o Polsce myślą. To sprawa polityki finansowej. Wspomniałem o planie opracowanym przez ekonomistów krakowskich z p. Adamem Krzyżanowskim na czele, zaznaczając, że się na tym nie rozumiem ale wyczuwam, że nastaje czas, kiedy się trzeba zdecydować na zarządzenie hamujące odpływ walut obcych z Polski. O planie ekonomistów krakowskich Prezydent nie nie słyszał /plan ten dawał mi do czytania poseł Dybowski/ zę smutkiem jednak zazna-
czył, że w rządzie niema jednostki, któraby finans^{ami}owała Polski mogła rządzić.

Wspomnę jeszcze o jednym momencie, który popsuł mi zupełnie koniec pobytu w Spale. Około 6-7-ej wieczorem przed kolacją przyszedł adiutant w sprawie sądu dożywotniego, wydanego w Kaliszu.

(34) Skazany ~~na~~ śmierć został zbrodniarz, podobno członek bandy Al. Capone. Prezydent wszedł do swego gabinetu; niebawem adiutant wyszedł z wiadomością, że Prezydent z prawa łaski nie skorzystał. Dziwne skojarzenie miałem w tej chwili. Tu za ścianą leżała ciężko chora jak sądzę śmiertelnie Prezydentowa, a tam w gabinecie rozstrzygają się losy innego człowieka.

Po chwili kilku minutach Prezydent wyszedł i na twarzy miał tę samą miłą, wesołą, prawie beztroską maskę, którą pokrywać zwykł wszystkie wzruszenia. Nikt z otoczenia nie mógłby się domysleć, że przed chwilą decydować musiał o śmierci człowieka.

Przy kolacji była mowa o jutrzejszym polowaniu na króliki. Życie szło swoim trybem niezakłóconym żadnymi zewnętrznymi zdarzeniami. Wyjechałem do głębi poruszony tym wszystkim. Jakże w myślach wzdrygałem się przed tą najwyższą godnością w Państwie połączoną z takimi koniecznościami.

20 VII 1932 r. Byliśmy na pogrzebie Prezydentowej. Jeszcze nigdy nie widziałem Prezydenta o tak znękanym, zmęczonym obliczu. Szlachetne jego rysy jakby skamieniały. Żaden nerw nie zadrgał, ból przytępił wszystko.

W dn. 2 IX 1932 r., a więc w niespełna dwa tygodnie po pogrzebie śp. p. Mościckiej wezwany zostałem niespodziewanie do Prezydenta. Kiedy telefonicznie zapytałem adiunkta, czy nie wie w jakiej sprawie, otrzymałem odpowiedź, że w sprawie o której pisałem w dn. 28 VIII do adiutantury. Istotnie z polecenia Prezydenta miałem przypomnieć o podwyższonych opłatach studenckich. Jeszcze będąc w Spale poddałem pod rozagę projekt, o którym wspominałem również min. J. ^{w 7 e}drzejewiczowi, polegający na ustaleniu moratorium dla długów z tytułu budowy domów studenckich i profesorskich z tym, aby pieniądze te były zużyte na dotacje uczelni akademickich. Prezydent bardzo się przejął tym moim

planem ratowania pracowni i zakładów naukowych przed niemal zupełną likwidacją ich istnienia i chciał we wrześniu sprawę tę z Prystorem poruszyć. Byłem tedy przygotowany idąc na audiencję do rozmowy na ten temat. Już w poczekalni uprzedził mnie adiutant, abym nie wyrażał kondolencji i nie o śmierci p. Mościckiej nie wspominał. Wszedłem tedy z zamiarem nie wyrażania współczucia. Przy powitaniu jednak goręcej niż zwykle uściśnąłem dłoń Prezydenta i siedliśmy w milczeniu. Po-woli rozmowa potoczyła się o ostatnim przeżyciu Prezydenta. Mówił mi o córce, że jest w Spale z przyjaciółkami Świtalską i Nagórną, że wnuk chodzi do Reja^x, że chce córkę uczynić panią domu i oficjalną reprezentantką na przyjęciach oficjalnych itp. O temacie właściwym nie chciałem zaczynać mówić, bo nie ja audiencję wywołałem i oświadczenie telefoniczne adiutanta nie było przecie miarodajne. Prezydent również tematu tego nie poruszył, a przeciwnie proponował mi, że odczyta opracowany przez siebie projekt ożywienia życia gospodarczego. Projekt polega na wypuszczeniu obligacji skarbowych premiowanych po sto i dwieście złotych. Premie losowane być mają w 10 dni. Obligacje gwarantowane by były lasami państwowymi. Zapewne projekt będzie w aktach kancelarii, więc o nim nie piszę, zapytany o zdanie zaznaczyłem, że brak mi fachowych wiadomości; zasada mi się podoba ale zapytałem czy nie ma zamiaru przedyskutowania tego w kołach fachowych. Prezydent niestety był odmiennego zdania. Sądzi, że fachowcy sprawę by pogrzebali. Ma zamiar zwołać posiedzenie wyższych urzędników Skarbu, ma nadzieję że plan będzie zrozumiany przez Jastrzębskiego i Kozłowskiego, liczy na przychylne ustosunkowanie się Prystora. Zresztą forsować planu nie będzie gdyż nie on ponosi odpowiedzialność za wprowadzenie go w życie. Mam zamiar być raz jeszcze na zamku i parę uwag swoich do projektu Prezydenta przedstawić.

W dniu 20 I 34 r. byłem przyjęty przez Prezydenta na 3-godzinnej audiencji. Chodziło mi o cały szereg spraw, jak sprawa

ponownego wciągnięcia do pracy w Wojsk.Inst.Przeciwgaz. emerytowanego ppłk.Wojnicz-Sianożęckiego, przynajmniej w roli członka Komitetu Naukowego tego Instytutu; jak sprawa przejścia Dyr.Nacz. Państw.Wytw.Uzbrojenia Wierzejskiego na inne stanowisko ze względu na niemożliwie ciężkie warunki pracy w wytwórniach dzięki ciągłym szykanom różnych wojskowych; między innymi szło również o definitywne ustalenie daty obchodu 30-lecia pracy Prezydenta oraz ułożenie wyjazdu na Międzynar.Kongres Chemiczny w Madrycie.

Sprawa Sianożęckiego odrazu została załatwiona z tym, że się ma porozumieć w tej sprawie z gen.Składkowskim. Co do Wierzejskiego to Prezydent zajął całkiem określone stanowisko: "wiem, powiedział, że mu tam być ciężko i że mu pracę utrudniają, ale mnie obchodzi nie p.Wierzejski ale interes Państwa, a w interesie państwa jest, aby on pozostawał na tym stanowisku, gdyż wyjście jego będzie związane z rozparcelowaniem trzech wytwórni. Obsadza je wojskowymi niekompetentnymi i szkoda będzie oczywista. Zresztą nie mógłbym polecić p.Wierzejskiego na inne stanowisko nie powiedziawszy o tym gen.Składkowskiemu, nie widzę jednak powodów, abym to miał uczynić; niech więc Wierzejski cierpi".

Prezydent zapytał, czy wiem kto mu dokucza. Wymieniłem przykłady i osoby. O tych osobach i Prezydent był zdania złego. Wiedział o tym, że szykują dla siebie stanowiska na przyszłość i dlatego utrudniają pracę w wytwórniach. Nazwisk ich nie podaję. Powiem tylko, że nikt nie rzucał cienia na płk,Maciejowskiego, Szefa Dep.Uzbrojenia. Miał on swoje wady i nerwowości i nierównym porywczym traktowaniu ludzi, ale nikt nie wątpił, że to szczerzy uczciwy patriota i oficer.

Z przebiegu rozmowy było widać zmianę w sposobie traktowania zagadnień. Prezydent wyraźnie usuwał z własnego pola zainteresowań rzeczy drobniejsze. Nie chciał w nie wchodzić, jak to było dawniej.

Rozmowa przeszła na sprawę 30-lecia pracy. Przytoczyłem ze swego artykułu o Prezydencie ustęp o Gdyni, zapytując, czy uczyniłem dobrze, że przypisałem główną rolę Min. S. Kwiatkowskiemu, jemu zaś tylko życzliwą opiekę, moralne poparcie i zachętę. Prezydent z całą mocą podkreślił, że cała zasługa powinna być przypisana Kwiatkowskiemu, że zrobiłem dobrze tak rzecz przedstawiając.

Powoli rozmowa schodzi na tory b. osobiste. Prezydent zaczyna analizować własne usposobienie. Dochodzi do bardzo szczerych wyznań osobistych. Chwilami czuję się nieświeżo, mam wprost obawę aby Prezydent nie był później nie zadowolony, że szczerość posunął za daleko.

"Chodzi mi o to, aby zawsze mieć szacunek dla samego siebie, aby nigdy nie mieć wyrzutów, że coś zrobiłem, co bym później sam potępił. To co ludzie o mnie powiedzą nie obchodzi mnie". "No wie pan, po śmierci pierwszej żony, brak mi było uczucia, szukałem uczucia, a dotychczas nigdy nie omyliłem się będąc za uczuciem. Niech pan wie, gdym się zdecydował i miałem rozmowę z obecną moją żoną, to tydzień cały chodziłem nie wiedząc czy nie dosta^{na}~~ła~~ czasu mi od niej kosza. Pan rozumie. Ryzyko wielkie, gdy różnica wieku jest tak wielka. Jest mało szans, że pożycie będzie szczęśliwe, a jednak wierzę, że wybrałem dobrze, i że uczyniłem dobrze żeniąc się. Przytym niech pan nie myśli że to są zmyśły; to potrzeba serca i bliskiego człowieka". Byłem do głębi poruszony tymi wyznaniem, żal mi było człowieka, który sam musiał szukać innego aby mu to wyznać i powiedzieć. Najwidoczniej nie miał się komu zwierzać.

Starłem się przejść do innych zagadnień. Widząc że natrafiłem na niezwykle stan uczuciowy Prezydenta zapytałem, czy mu ciężko przychodzi podpisywać wyroki śmierci. "Mam tu ustalony punkt widzenia. Wszak wiem, że zbrodniarz nie jest winien, że na zbrodnię popeknioną składa się cała masa okoliczności.

7 (sprawne)
x dem
Nie dla ukarania go, lecz dla zmniejszenia przestępczości u innych wyrok śmierci się wykonywa. Trzymam się zasady, że nie ulaskawiam tych, którzy są świadomi swego czynu. Ulaskawiam zaś tych, którzy zabijają w bójce wzajemnej w podnieceniu, tu trzymam się zasady niewzruszenie, odrzucam ulaskawienie mimo że Szef Kancelarii p. Hełczyński nieraz zwraca uwagę, że wyroków zatwierdzonych jest zbyt wiele. Trzeci rodzaj wyroków dotyczy szpiegów i ideowców z mniejszości narodowych, którzy ideowo popełniają zbrodnię. Co do nich uważam, że to jest nie-jako wojna. W wojnie będąc musimy wykonywać wyroki, mimo że ludzie popełniają swe czyny z pobudek ideologicznych". Przeszedłem na tematy polityczne. Powiedziałem, że patrząc wstecz na lat 7-m rządów Marszałka Piłsudskiego muszę wyznać, że dziś widzę mądrość zarządzeń i linii wytycznych Marszałka tam nawet, gdzie mi się wydawało, że błędził, postępował źle. I dlatego muszę podkreślić, że niesłuszne było że nieraz miałem osobisty żal do Prezydenta, że w tych chwilach nie reagowałem i nie walczyłem. Dziś po kilku latach, kiedy się ma pewien rzut oka historyczny na przebyty okres, widzę, że słuszność była nie po mojej stronie.

Prezydent gorąco zareagował na te moje słowa. "Wiel^{sz} pan, że dziś więcej niż kiedykolwiek przypuszczam, że największą moją zasługą jest to, że potrafiłem znaleźć stosunek właściwy i sposób postępowania taki a nie inny w stosunku do Marszałka Piłsudskiego. Z całą otwartością przyznałem się, że i mnie się obecnie wydaje, że linia jego postępowania była jedynie racjonalna i słuszna, że kraj mógłby być narażony na niejedno przejście, gdyby ^{z mu} zabrakło zimnej krwi i taktu, a nawet najwyższej wyrozumiałości dla posunięć, często drastycznych Marszałka.

Mówiąc o jubileuszu Prezydenta, podkreśliłem z całą otwartością, że chodzi mi tu szczególnie o tło społeczne i wrażenie obchodu na szersze warstwy społeczeństwa, o wzrost autorytetu

Prezydenta w masach, którzy jego zasług naukowych nie znają i nie rozumieją. Chcę także aby po batalii profesury, walczącej o stałą ustawę akademicką, walki te ustały, aby powstało porozumienie sfer naukowych z rządem. Niech więc Prezydent nie myśli, aby to był jakiś serwilizm i chęć przypodobania się tym, którzy jubileusz ten chcą urządzać.

14 V 1935 r. W pisaniu moich notatek nastąpiła długotrwała przerwa. Zupełny brak czasu sprawił, że nie pisałem przez dłuższy czas, nawet wówczas, gdy widziałem często Prezydenta z okazji urządzanego jubileuszu z okazji 30-lecia pracy naukowej Prezydenta. Nie wspomniałem o mojej rozmowie, w której z naciskiem podkreśliłem, że w Ministerstwie Oświaty dzieje się źle, że się wprowadza politykę tam, gdzie jej być nie powinno. Nie mogłem też spisać wrażen, związanych z rozmową z Prezydentem o Rosji i uprawianym tam popieraniem badań naukowych. W wyniku tej rozmowy, która zdaje się wywarła duże wrażenie, odbył się mój odczyt na Zamku w obecności szeregu Ministrów, kilku byłych premierów, kilku wicepremierów, ambasadora Łukasiewicza z Moskwy i przedstawicieli Wojska i Sztabu Głównego. Do notatek moich dołączam egzemplarz mego referatu, który miał ten skutek, że Towarzystwom Naukowym przyznano około 500.000 zł., a następnie Prezydent zdecydował, aby wystąpić do Rządu z wnioskiem o danie subwencji Chem. Instytutowi Badawczemu w wysokości 500.000 zł., który upadł z braku środków.

W dniu 16 V byłem na Zamku z własnej inicjatywy. Doszedłem do wniosku, że w chwili tak ważnej wobec śmierci Marszałka Piłsudskiego należy wystąpić z prośbą dania jaknajwiększego poparcia Panu Prezydentowi który formalnie posiada całkowite i daleko idące uprawnienia z mocy nowej Konstytucji. Motywuję moje stanowisko tym, że przez 9 lat Prezydent nie miał fakty-

cznie pełni władzy. Wytworzył się stan taki, że nawet w oficjalnych wystąpieniach podkreślano, że pełnię władzy sprawował Marszałek. Przyzwyczajono się do takiego stanu rzeczy, ale w chwili, gdy Marszałka niema, stan taki jest nie do zniesienia. Ponieważ należy Prezydentowi możliwie ułatwić to przejęcie w swe ręce całkowitej władzy, powziąłem myśl udania się do Prezydenta jeszcze przed pogrzebem Marszałka z prośbą wysłuchania i dania swego przyzwolenia, aby profesura wydała odezwę, wyrażając całkowite zaufanie Prezydentowi. Układałem tę odezwę naprędce i wkrótce spostrzegłem, że są tam błędy taktyczne, aczkolwiek Prezydent uznał ją za dobrą i dał zezwolenie na akcję akcentując że jest ona dla niego osobiście niepotrzebna, gdyż dawno przeszedł do porządku dziennego nad wszelkimi dowodami uznania jego Osoby, ale dla Polski uważał, że akt taki uznania w tej chwili jest pożyteczny.

Korzystając z tego, że Prezydent zaczął omawiać szereg spraw innych zaznaczyłem, że może mnie uważać za rodzaj detektora, reagującego na przejawy prądów, nurtujących w społeczeństwie. Zaznaczyłem więc, że powszechnym jest przekonanie, że Prezydent powinien mocno wziąć w swe ręce władzę i mocno ścisnąć pięść dzierżącą ster nawy państwowej. Wspomniałem że w tak zwanych sferach niema tej jednomyslności, jaka by była pożądana, że gorzej jeszcze jest z Blokiem Bezpartyjnej Współpracy z Rządem, gdyż istnieją daleko idące różnice zdań w sprawie opracowywania ordynacji wyborczej. Prezydent był odmiennego zdania. Zapewniał mnie że w Rządzie istnieje jednomyslność i zgoda, że różnice poglądów w sprawie ordynacji wyborczej nie bardzo go niepokoją, gdyż sprawa ta nie jest aż tak ważna, jak to sobie wyobrażają. Pomyłki w ordynacji wyborczej dadzą się łatwo usunąć już po pierwszych wyborach, gdyż jest to zwykła ustawa sejmowa, nie

wymagająca kwalifikowanej większości. Jeżeli zaś idzie o liczbę posłów, to Marszałek chciał daleko idącej redukcji w założeniu, że ciała mniejsze zawsze lepiej pracują.

Z rozmowy wyłonił się ciekawy moment, charakteryzujący psychologię Prezydenta, a może tylko jego chwilowy nastrój. Wspomniałem, że zdaniem moim uczynił on z siebie największą ofiarę, godząc się na objęcie Prezydentury. Otóż Prezydent zaprotestował przeciwko temu. Zaznaczyłem wówczas, że przecież Prezydentura oderwała go od pracy naukowej, której tyle lat wiernie służył. Wówczas Prezydent żywo zareagował, że przecież jego zapał dla pracy naukowej był jedynym ratunkiem na tę nostalgię i tęsknotę, z jaką związana była jego emigracja. Myśl o Polsce była marzeniem wyższym od miłości dla nauki, gdy więc trzeba było wybierać, ofiary z jego strony nie było.

W związku ze śmiercią Marszałka, Prezydent przypomniał sobie o rozmowie prowadzonej w towarzystwie osób starych. Gdy jeden z nich westchnął, jakby to było dobrze gdyby można było zacząć żyć od nowa, Prezydent miał gorąco zaprotestować przeciwko temu. Panie, zawołał do mnie, jak sobie pomyślę o tych licznych przejściach i niebezpieczeństwach, o tych chwilach przez jakie człowiek musiał przechodzić, o tym nieprawdopodobnym szczęściu i małym prawdopodobieństwie, aby to się jeszcze^{do} raz wtóry zdarzyć mogło, to mnie mrowie przechodzi i za nic nie chciałbym tej wędrówki po raz drugi przechodzić.

Był też moment smutny w tej rozmowie. W pewnej chwili Prezydent spochmurniał i powiedział. Czy Pan myśli, że mi coś jeszcze oprócz Polski i pracy dla niej zostało? Nie, ja dochodzę do wniosku, że nie mam nic poza tym, nawet rodziny.

Audiencję zakończył Prezydent zwróceniem się do mnie, abym miał w opiece Chem.Inst.Badawczy, Wspomniałem Mu, że działa się tam źle

+ done
ze Martynowicz nie był człowiekiem na miejscu i dużo błędów porobił, że wszedłem do komisji statutowej i wiele zmian w statucie porobiłem i że Mu je przedłożymy.

Kończę tę notatkę kronikarską uwagą: mam obawy, że Prezydent nie docenia powagi sytuacji, że jego optymizm i wiara w siebie i w ludzi jest za duża. Trzeba mu dać wszelkie zaufanie społeczeństwa, a na resztę czekać spokojnie.